

Wierni, głupi i naiwni. Amerykańskie love story

Autor: **Dariusz Szuster** (zredagowany przez: Magda Głowala-Habel)

Słowa kluczowe: [USA](#), [wizy](#), [kontyngent wojskowy](#), [naiwność](#), [sojusznik](#)

2012-09-04 12:11:16



Statua Wolności w Nowym Jorku / fot. Wikipedia

Temat wiz dla Polaków wyjeżdżających do USA jest tematem dyżurnym. Wraca regularnie na łamy mediów, najczęściej w związku z mającym akurat miejsce bezpośrednim kontaktem polskich i amerykańskich oficjeli.

Mówiono o tej kwestii podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych prezydenta Bronisława Komorowskiego i ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. Sporo o niej pisano w związku z krótką wizytą prezydenta Baracka Obamy w Polsce. Za każdym razem przez komentarze przebijała nadzieja i rozgoryczenie. Bo jak to możliwe? Obywatele najwierniejszego sojusznika Stanów Zjednoczonych, sojusznika stojącego na baczność na każde jego wezwanie muszą ubiegać się o wizy! Sojusznika bezwarunkowo popierającego każdy ruch USA, wielokrotnie poprzez swoją ambasadę reprezentującego jego interesy w newralgicznych i ogarniętych niepokojem, zwykle zresztą z jego powodu krajach świata. No i przede wszystkim, w imię iluzorycznych i bliżej nieokreślonych interesów, na jego żądanie wysyłającego swoje wojska w najodleglejsze zakątki globu.

A obywatele innych krajów, niezaangażowanych politycznie, finansowo, militarnie i doktrynalnie w tak jednoznaczne popieranie polityki Stanów Zjednoczonych już dawno mają zniesione wizy. Z krajów UE tylko od obywateli Polski, Rumunii i Bułgarii wymagane są wizy przy wjeździe do USA...

Złożenie podania o wizę do ambasady USA kosztuje 140 USD, niezależnie od tego czy zostanie przyznana czy też nie. Wcześniej, oprócz wypełnienia na stronie internetowej ambasady amerykańskiej bardzo drobiazgowego formularza trzeba umówić się na wizytę w konsulacie dzwoniąc na specjalne, dwa numery telefonu płatne 4,92 PLN za minutę połączenia. Zaproszenie nie jest już oficjalnie wymagane, ale podczas rozmowy konsul może prosić o jego okazanie. Zatem lepiej je mieć. Polska, według słów licznych polskich polityków jest sojusznikiem USA... Amerykanie, przez grzeczność nie zaprzeczają...

Rosja nie jest sojusznikiem USA. Dzielą te dwa mocarstwa rozbieżne interesy polityczne i ekonomiczne w wielu regionach globu, w tym na Bliskim Wschodzie. Jest to szczególnie widoczne w przypadku konfliktu w Syrii czy kwestii irańskiej. Wzmianka o Rosji jest o tyle ważna, że w znacznej mierze celem polskiej polityki zagranicznej jest skłonienie USA do ochrony Polski przed domniemanymi i bliżej niezdefiniowanymi zakusami Rosji (vide: tarcza antyrakietowa).

W polskiej publicystyce i może w sposób bardziej subtelny w polityce, Rosja też zajmuje programowo szczególne miejsce jako kraj przedstawiany, delikatnie mówiąc jako nie do końca demokratyczny i odstający od norm Świata Zachodniego reprezentowanych m.in. przez Stany Zjednoczone.

A od 9 września bieżącego roku koszt wiz dla obywateli Rosji wyjeżdżających do USA został obniżony pięciokrotnie ze 100 USD do 20 USD i zniesiono obowiązek posiadania zaproszenia. Jak zakomunikowano, jest to etap do docelowego i obustronnego zniesienia wiz pomiędzy tymi dwoma państwami.

Rzecz jasna, sprawa wiz do USA dla Polaków i obywateli Rosji nie wydaje się być powiązana. Przecież obecnie obywatele USA też muszą mieć wize kiedy podróżują do Federacji Rosyjskiej, też muszą za nie zapłacić i wypełnić odpowiednie kwestionariusze.

A od Amerykanów jadących do Polski wize nie są wymagane.

Zapewne jest to prawda, że z formalnego punktu widzenia sprawa wiz USA dla Rosjan i Polaków ma niewiele ze sobą wspólnego i jest różnie traktowana przez Amerykanów.

Można sobie jednak zadać pytanie. Czy nie jest kwestią godną filmu "Matrix" czy przysłowiowej Nibylandii, że indoktrynowani podawaną przez polityków wizją ważnego sojusznika USA, realnie żyjemy w innym świecie? Świecie, w którym Polska odgrywa rolę bezmyślnego sługusa liczącego na nagrodę, której nigdy nie dostanie? Czy nie jest to też kolejne sprowadzenie polskiej życzeniowej polityki zagranicznej na ziemię, gdzie liczą się realne, pragmatyczne interesy, a nie szumne hasła nie mające wiele wspólnego z rzeczywistością? Tym bardziej jest to bolesne, że poprawienie sobie samopoczucia przez polityków perorujących o doniosłej roli Polski jako sojusznika USA i wysyłających polskie wojska najpierw do Iraku, a potem do Afganistanu okazało się niezmiernie kosztowne i nie przyniosło Polsce żadnych wymiernych korzyści.